

PRZYJACIEL DZIECI

Nr 16.

DZIAŁ DLA MŁODSZEJ DZIAMY.

Rok 1908.



Oj, uciecha-ż to, uciecha!
Aż się cały świat uśmiecha.
Skowroneczek w polu śpiewa,
Ranną rosą błyszczą drzewa,
Srebrny strumień szumi w dali,
Cała ziemia Boga chwali,
Zmartwychwstania wita chwilę,
Co radości dała tyle...
Wszystko woła: Alleluja!
Dzwon kościelny wciąż się buja,
Od samego dzwoniąc rana:
Chwalcie Pana! Chwalcie Pana!
Do kościoła lud się tłoczy,
Wznosząc w niebo myśl i oczy,
Przez Twe Święte Zmartwychwstanie
Pobłogosław świat, o, Panie!
Płynie śpiewem Alleluja!
Dzwon kościelny wciąż się buja
I wydzwania: Na kolana!
Chwalcie Pana! Chwalcie Pana!

Dzień radosny, dzień wesoły,
Ludzie z ludźmi idą spoly.
Nikną waśnie między niemi,
Między dziećmi jednej ziemi.
Serce uraz zapomina,
Przebacza się krzywda, wina.
Dom otwarty w każdej porze,
Stawia na stół, co kto może,
Tak, jak każe zwyczaj stary
Poświęcone Boże dary,
I baranek stoi biały
Z chorągiewką, godłem chwały.
Najbiedniejszy tej niedzieli
Jeszcze z drugim się podzieli
I serdeczne słowo powie:
— Jedzcie, pijcie, Bóg daj zdrowie!
Nadzieja się w sercach budzi,
Że nie zginie człek wśród ludzi,
Że każdemu dzwon wybuja
Dzień wesoły: Alleluja!

Helena Bojarska.

Jak Zosia uczciła pamięć Mickiewicza.

— Panno Kazimiero, czy nie wspaniały mój wieniec?—zapytała Zosia, podnosząc w górę arcydzieło z kwiatów i zieleni.—Wszystkie róże ścięłam co do jednej. Pójdą one pokłonić się wielkiemu poecie i podziękować w imieniu Zosi... Bo jakże inaczej mogę uczcić pamięć Mickiewicza? Przynajmniej u stóp jego pomnika wieniec złożę.

— Ślicznie, Zosieńko! Lecz czyż rzeczywiście nie widzisz innego sposobu uczczenia naszego poety?

— Jeżeli staramy się zrozumieć wszystko, co wielcy ludzie czuli, myśleli, to także ich pamięć czcimy — odpowiedziała Zosia. — I ja tak czczę pamięć Mickiewicza.

— Doskonale, ale jak sądzisz, czy nie powinniśmy pomódz innym, by poznali tego, który wszystkich, wielkich i małych kochał? Przecież są tacy, którzy nic o nim nie wiedzą.

— Chyba nie u nas w domu—odrzekła Zosia.— Nawet Józio umie już na pamięć cały wiersz: «Powrót taty».

Panna Kazimiera uśmiechnęła się.

— Powtarzam ci, Zosiu, iż wielu jest takich, którym nawet imię poety jest nieznane. Zastanów się, a może odgadniesz o kim myślę.

Nazajutrz o szarej godzinie, Zosia cicho wsunęła się do pokoju panny Kazimiery.

— Powiem coś pani—rzekła.—Przedwczoraj, gdy czytaliśmy głośno «Pana Tadeusza», zauważyłam, że nasza służąca Jagusia wsunęła się do pokoju i słucha z zajęciem. Później Jagusia zapytała mnie, co to było tak ślicznego, Józio wtedy parsknął śmiechem, a Jagusia zawstydzona uciekła do kuchni. Przypomniałam to sobie dzisiaj i postanowiłam, że czasami będę Jagusi czytała utwory Mickiewicza. Wszakże pani pozwala na to?

— Dobrze, Zosieńko, ale Jagusia nie odrazu może zrozumieć poezye naszego wielkiego poety, chociaż pojedyncze ustępy trafiają do jej duszy. Trzebaby najpierw objaśnić kim był Mickiewicz, opowiedzieć treść niektórych utworów i dopiero powoli przeczytać kilka najlżejszych. W wyborze chętnie ci dopomogę. Lecz Jagusia gdy odejdzie od was i nikt z nią o tem mówić nie będzie, prędko wszystko zapomni.

— Zapewne, bo czytać nie umie—odrzekła Zosia.

Zamyśliła się na chwilę, wreszcie klasnęła w ręce:

— Wiem już teraz co zrobię! Nauczę Jagusię czytać, to będzie najlepsze!

I nauczycielce i uczniacy nie brakło pilności i zapału. Zosia umyślnie wstawiała o godzinę wcześniej, ażeby uczyć Jagusię. Z początku nie łatwo jej to przychodziło, bo była trochę śpioszką, ale trudno, postanowiła sobie, że przez trzy miesiące nauczy Jagusię choć jako tako czytać i pisać. Dotrzymała danego sobie słowa i oto na święta wielkanocne Jagusia taki list do domu swego napisała:

„Najdrożsi rodzice! Donoszę wam, iż jestem z łaski Boga zdrową, czego i wam z serca całego życzę. A potem donoszę wam, że list ten piszę sama. Panienka kochana, daj jej Boże zdrowie, nauczyła mnie czytać i pisać. I tyle pięknych naopowiadała mi rzeczy, a najwięcej o Mickiewiczu, któremu pomnik postawili w Warszawie z uzbieranego od wszystkich grosza, za to że wszystkich ludzi miłował i dużo mądrych książek napisał. Jaka szkoda, że u nas na wsi nikt nic nie wie o onych ślicznościach i czytać ich nie umie. A pokłońcie się tam ode mnie wszystkim.

Ręce wasze całuje kochająca córka Jagusia ”

— Oj, twardy to kawałek roboty, taki list napisać—szepnęła.— Toć to dopiero się nadziwiają we wsi całej!

Nazajutrz Jagusia wsunęła się cichaczem do pokoju Zosi i pokazała jej swoje dzieło.

— Proszę panienki, czy tak dobrze?

Zosia przebiegła list szybko oczyma.

— Dobrze, doskonale! — zawołała z radością.

Włożono list do koperty, Jagusia napisała adres wyraźnie dużemi literami, poczem przycisnęła go do siebie obiema rękoma.

— Złota moja panienko, Panie Boże wielki zapłać! — wołała raz po razie, ocierając rękawem łzy, płynące po jej twarzy.

— Zosiu, czy dostatecznie jesteś za swój czyn nagrodzoną? — zapytała panna Kazimiera dziewczynki po wyjściu Jagusi.— Czy tym czynem nie uczciłaś pamięci Mickiewicza lepiej, niż kwiatami?

Zosia zarzuciła ręce na szyję swej ukochanej opiekunki.

— O, tak! — zawołała.—Ale na tem nie poprzestanę. Po Jagusi przyjdzie kolej na innych. Zrozumiałam na czem polega prawdziwa cześć dla Mickiewicza: Na pracy dla swoich rodaków!

Ania i wiewiórki.

Ledwo błysło słonko
Nad łąkami zbóż,
Mała Ania biegła
Do gaiku już.
Tam pod drzewem siadła,
A wtem... coś za dziw:
Zielony listeczek,
Chwiejąc się jak żyw,
Spada jej na główkę.



— Aniu droga ma,
Przyjdź do nas na balik.
Wiewióreczka twa.
To wiewiórki liścik!
Ach, pójdę tam wnet!
I po gałazeczkach
Pnie się Ania het!...
Już na drzewo weszła,
Siadła w cieniu tu,
Mama wiewióreczka
Przybiegła co tchu.



— Jak się masz, Aneczko,
Patrz, to córki me!
Ta się Rudą-łapką,
A ta Fińcią zwie.
Pewnieś, Aniu, głodna?
Mam jedzenia w bród.
Zaraz tu przyniosę
Orzeszki i miód.
Pobiegła mamusia
Do dziupli wśród mchu



I z dzbanuszkim miodu
Wróciła co tchu.
Teraz jej córeczki
Pomagają dwie:
Ta nalewa miodek,
Ta listeczki rwie.
Tylko mały Bobuś
Skacze hyc, hyc, hyc!
A nie chce próżniaczek
Pomódz nic a nic.



Kiedy Ania zjadła,
Z wiewiórkami wraz
Pobiegła swawolić
W brzezinowy las:
A więc w «gonionego»
Ile w piersiach tchu
Skaczą wiewióreczki
Pośród wrzosów, mchu,
Wbiegają na drzewa.
— Aniu, łap-że nas!
Patrząc na te płasy
Szumi stary las,



Gałązkami rusza —
Sypiąc krople ros.
— Goń-że, Aniu, pędzej! —
Słychać listków głos.
Potem w «chowanego»
Ania kryje się.
A Fińcia z siostrzyczką
Szukają we dwie.
Już Anię znalazły.
Teraz Bobuś znów
Powinien się schować
Wśród zielonych mchów.
Ale Bobuś figlarz
Wykradł się gdzieś w las,
Próżno go szukają
Dwie siostrzyczki wraz.



Nigdzie ani śladu!
— Hej, Bobuś, gdzie ty?
I siostrzyczkom dobrym
Lecą z oczu łzy.
Może Bobuś zginął?
Aż pomyśleć strach!
Może go pies złapał!
Oj, oj, oj! Ach! ach!
Ale nie! na szczęście
Bobuś znalazł się.



— Chodź, mamusię przeproś,
Bo ukarze cię.
Tak tu Ani miło,
Ale słońce już
Kryje się za wioską
Wśród czerwonych zórz.
Potrzeba więc wracać!
— No, żegnajcie mi!
Aneczce się w oczkach
Kręć żalu łzy.



A wiewiórki małe
Popłakują wraz.
— Oj, Aneczko, czemu
Już porzucasz nas!



Biegnie Ania ścieżką
Do domu co tchu.
Jutro, wiewióreczki,
Przyjdę do was tu!

Lublinianka.

Zabawne pytanie.

Mamusia powierza pięcioletniej Anielci cukierek, dla zanieśienia starszemu o rok braciszkowi.

— Tylko nie próbuj przez drogę! — upomina córeczkę.

— Dobrze, mamusiu, próbować nie będę, ale wszak całować cukierek wolno? — zapytuje Anielcia.

JAS I MAŁGOSIA.

OBRAZEK SCENICZNY W DWÓCH AKTACH.

(Dalszy ciąg).

Walentowa (wchodzi).

Oj, tom się zmęczyła,
Aż nie czuję nóg.
Szczęście, że tak dobre
Dzieci dał mi Bóg.
Ja pracuję w polu,
One w chacie znów.

(kładzie koszyk, motykę i zdejmuje chustkę).

Zjem obiad i pójdę
Do dojenia krów.

(podchodzi do kotliny).

Cóż to, zimno, pustol
Ognia ani skry!
Czyżby zapomniały
Jeść zgotować mi!

(rozgląda się po izbie).

Ziemniaki surowe,
Rozsypany bób!
Magda nie przyniosła
Ni chleba, ni krup!

(zagląda do szafy).

I mak nie wysiany,
Nie zwinięty len!..
Boże, czyż to wszystko
Taki przykry sen!
Co się z niemi stało?
Może poszły gdzieś!

(otwiera drzwi i woła):

Jasiu! Jasiu! hop! hop!
A odezwij się!
Małgoś! Pójdź do chaty!
Hop! hop!

(nasłuchuje).

Cisza w krąg.

Tylko rechot żabi
Płynie gdzieś od łąk.
Może wilk je porwał
Z tej zagrody bram!
O, ja nieszczęśliwa,
Gdzie ich szukać mam!

(zakrywa oczy zapaską).

(ZASŁONA SPADA).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Które za wiele?

Frania napisała wyraz «klasa» przez dwa «s».

— To zawiele, przekreśl jedno — powiada nauczycielka.

Frania zamyśla się i po chwili pyta:

— Ale które «s» przekreślić, proszę pani, pierwsze czy drugie?



Odpowiedź: Zegary słoneczne.